Nr. 81. **We Lwowie Poniedziałek dnia 22. Marca 1897 r.** **Rok XXX.**

Przedpłata wynosi we Lwowie: Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie. Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł. Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków. Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9. We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i L. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne. Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit). Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct. Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu. **Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.**

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 21. marca.

(*d. k.*) *Małe Noviny* drukują listy, które rzekomo otrzymuje redakcja od Serbów macedońskich, skarżących się na rozboje i grabieże baszybozuków. W okolicach przez Serbów zamieszkałych, w Bitolju i Orchidzie pojawiły się całe bandy nieregularnej jazdy tureckiej, palą, rabują i jak korespondent dziennika serbskiego donosi, *ubijaju sve, što im pod ruku dojdie*. Serbowie macedońscy wzywają zbrojnej pomocy Serbów z królestwa.

Na to daje taką odpowiedź dziennik serbski:

„Nie jest możliwem, ażeby Serbja, Czarnogóra i Bułgarja spokojnie patrzyły, jak dzicy Arnauci braci ich mordują, uczynią one wszystko, co potrzebne, aby tak się w przyszłości nie działo, chociażby to miało doprowadzić do otwartej wojny. Niema — kończą *Małe Novine* — wątpliwości, że wszystko uczynią, a więc niechaj Serbowie macedońscy będą spokojni, bo o nich nie zapominamy".

Uwagi godnem jest również i to, co pisze dziennik serbski o stosunku wzajemnym Włoch i Niemiec do Austrji. Cesarz niemiecki — według słów *Malich Novin* — nazywa siebie *Allezeit Mehrer des Reiches*. A jakim sposobem mogłyby Niemcy państwo swoje powiększyć, jeżeli nie przez zabranie krajów niemieckich Austrji? Austrja nie może też spodziewać się pomocy od Włoch, bo Włosi każdej chwili gotowi jej zabrać południowy Tyrol, Tryjest i Istrję.

Porozumienie się Niemiec z Rosją i odosobnienie Austrji jest dla Słowian południowych rzeczą pożądaną, teraz będąc w porozumieniu z Bułgarją, mogliby Słowianie [illegible] stan rzeczy na półwyspie bałkańskim, nie obawiając się wpływów zaszachowanych i sparaliżowanych różnorodnością interesów wielkich mocarstw. Tylko porozumienia sam potrzeba, od niego wszystko dzisiaj zawisło".

Natomiast w jednym z ostatnich numerów pisma, występuje organ serbski i przeciw Rosji. Dzisiejszą politykę rosyjską uważa za sprzeniewierzenie się idei słowiańskiej. Rosja, według *Malich Novin*, stała się dziś prostym żandarmem tureckim. Serbowie i cała południowa Słowiańszczyzna zaufanie do Rosji traci, bo Rosja ujmuje się za największym wrogiem Słowiańszczyzny południowej, jakim jest Turcja.

Artykuł dziennika serbskiego stoi więc w rzeczywistem przeciwieństwie do wiadomości, którą podały niektóre pisma, że Bułgarja i Serbja zawarły pod protektoratem Rosji sojusz.

W *Łystoku*, organie Rusinów węgierskich, wychodzącym w Ungwarze, czytamy: „O tem, że Rusini węgierscy giną z głodu, zaczęły pisać nareszcie dzienniki węgierskie. Biedni Rusini węgierscy dawno wołają już o pomoc, ale ich rozpaczliwego wołania nikt nie słyszał. Obecnie przypadek otworzył wszystkim oczy. Zeszłego roku stawiano na Beskidzie, na granicy północnej Węgier, pomnik millenarny. Przyszli na uroczystość reporterzy dziennikarscy, wysocy urzędnicy i jeden minister i ze zdziwieniem spostrzegli, że Rusini węgierscy w strasznej żyją nędzy. Dzienniki zaczęły o tem pisać. Żebracze odzienie, nędzne chaty i wynędzniałe z głodu twarze naszego ludu przekonały Madjarów, żeśmy na jakiejś nędzy ostatecznej."

O przyczynach nędzy pisze *Łystok*: „Nasz lud jest rolniczym. Aby mógł żyć, potrzeba mu przedewszystkiem ziemi. Dopóki Rusin odprawiał pańszczyznę, a w nagrodę za robotę otrzymywał ziemię, dopóki miał gdzie paść dobytek i miał drzewo z lasu, dopóty biedy nie znał. Gdy nagle nastąpiła komasacja, a ludowi zostały wymierzone parcele, odjęte pastwiska i prawo wyrębu z lasu, zubożenie postępowało szybko. Ziemi dostał mało, niezdolnej pod uprawę, nie miał pastwisk, ani lasu, więc egzystować nie mógł. Przytem chłopi grunta pomiędzy dzieci dzielili, tak, że teraz posiadają zaledwie skrawki, z których wyżyć nie mogą... Przemysłu u nas niema. Na całym obszarze przez lud ruski zamieszkałym niema ani jednej fabryki. Jedną z przyczyn dzisiejszej nędzy ludu jest też jego nieporadność. Są u nas wprawdzie szkoły, ale są niepraktyczne. W szkołach głównie o to dbają, aby dzieci nauczyć po madjarsku. W niektórych zaprowadzono wykład w języku madjarskim. Obok języka madjarskiego powinno się uczyć pszczelarstwa, ogrodnictwa, hodowli inwentarza. Co się mówi o lenistwie chłopa ruskiego, to zupełnie niesprawiedliwie. Toż chłop ruski obrabia swoją ziemię, cerkiewną, księżą, pańską i żydowską; a po wszystkiem idzie pomiędzy Madjarów na kośbę, pracuje w lasach rządowych — jakżeż więc nazywać go leniwym!

Dżuma.

Telegramy nadesłane z Bombaju donoszą, iż dżuma zamiast się zmniejszać przybiera coraz szersze rozmiary. Od chwili wybuchu zarazy zachorowało tam 9.579 osób, a zmarło 8.027. W zeszłym tygodniu zmarło w ogóle w Bombaju 1.258 osób, w poprzednim 1.326. W całym okręgu Bombaju do dnia 13. b. m. zachorowało 16.720 osób, a zmarło 13.629 osób.

Chociaż dżuma porywa takie mnóstwo ofiar, mimo to podróżny przybywający do Bombaju dowiaduje się najpierw wielkiego zdziwienia. Dżuma tu? Kilkadziesiąt zgonów dziennie? Wszędzie panika? Gdzież to wszystko?

Ulice w Bombaju przy porcie są ożywione, „kulisi" ubrani biało w turbanach czerwonych i kobiety w „saris" czerwonych lub różowych z bransoletami srebrnemi lub ze szkła kolorowego na ramionach lub we włosach, noszące rozmaite rzeczy w naczyniach z błyszczącego bronzu, mają pozór wesoły przy pełnem świetle słońca w blasku swych kolorowych kostjumów. Jongesy, zainstalowani pod wielkiemi „harridas", otaczającemi ulice, biją w bębny i grają na rozmaitych instrumentach, a cały ten hałas i cała ta różnobarwność nie sprawia wrażenia, iż znaleźliśmy się w mieście, z którego ludzie uciekają.

Ale to tylko pierwsze wrażenie podróżnika. Trochę dalej, w dzielnicy indyjskiej, w bazarze, wśród ulic handlowych, które nam, przyzwyczajonym do ludnych miast Europy, wydają się ruchliwemi, ale w Bombaju, gdzie ludność jest niezwykle skupiona, uchodzą niemal za puste, pomiędzy małymi sklepami, w których pali drzewo sandałowe, nagle zalatuje ostra woń fenolu, a przed domem zarażonym, z którego świeżo wyniesiono zwłoki, ziemię posypano mięszaniną, której podstawową częścią jest chlor.

W dzielnicach krajowców, wzdłuż morza i doków, domy, ziejące chlorem i fenolem, stają się coraz częstsze. Colaba, dzielnica na pół angielska, jest niemal pusta, a wojska, stojące dotąd w koszarach na „Marines Lines", rozłożyły się obozem pod namiotami wzdłuż morza od strony Back-Bay.

Giełda zamknięta. Większość fabryk zawiesiła roboty, a liczbę osób, które wyniosły się z miasta w ciągu ostatniego miesiąca, oceniają na 250.000. Co wieczór na dworcu kolejowym tłoczą się ludzie, którzy nie zdążyli wyjechać pociągami, wychodzącymi w dzień. Tłumy „kulisów" białych i różowych otaczają kasę trzeciej klasy, podają natarczywie pieniądze, modlą się, kłócą i popychają. W środku dworca grupy kobiet i dzieci z bagażami i naczyniami z błyszczącego bronzu, podobnego do złota, oczekują przybycia szczęśliwego posiadacza biletu, który pozwoli im uciec.

Po odejściu ostatniego pociągu wokoło dworca tworzą się wielkie obozowiska. Ludzie leżą na ziemi w malowniczym nieładzie, pomiędzy bagażami, oczekując na pociąg ranny.

W szpitalach, dzięki stosowaniu surowicy krwi dra Yersina, prawie dwie trzecie osób, dotkniętych zarazą, ocala życie. Ale idea odrębności kast i obawa zetknięcia się z ludźmi, uważanymi za niższych, trzymają Indusów zdala od szpitali. Wolą oni raczej umrzeć w domu, niż sprzeniewierzyć się zasadom odrębności kast, w których zostali wychowani.

Należy tu dodać, iż religia „pavrisów" (uczniowie Zoroastra), tworzących znaczną część ludności Bombaju, nakazuje przed i po śmierci mnóstwo praktyk, których nie można dopełnić w szpitalu. I oto dlaczego ludzie ci nie chcą opuszczać swych domów.

Ubranie „pavrisa," przygotowane na śmierć, musi być uprane przez kobietę, należącą do rodziny, a kobieta taka, gdy wie, iż mąż jej dotknięty jest zarazą, pierze ubranie z wyrazem takiej rezygnacji na twarzy, iż chociaż nie widać na niej łez, sprawia przejmujące wrażenie.

Ulicami przechodzą orszaki pogrzebowe. Indusi mają na noszach, całych z gałęzi, girlandami jaśminu i róż bengalskich. Przed noszami postępuje człowiek z naczyniem pełnem żarzących węgli, które posłużą do podpalenia stosu, a za orszakiem idący ludzie uderzają w bębny. Wszyscy przyjaciele zmarłego niosą kawałki drzewa, które w dowód czci złożą na stosie. Oto inny pogrzeb, muzułmański. Zmarły leży w trumnie, okrytej materją czerwoną, haftowaną złotem. Cały orszak, śpiewając melodję niemal wesołą, zdąża powoli do cmentarza muzułmańskiego nad brzeg morza, gdzie zmarły spocznie pod wielkimi bananami i kwitnącymi jaśminami.

Pogrzeb „pavrisa": na noszach, okrytych białą draperją, leży zmarły, biało ubrany. Niesie go ośmiu ludzi, odzianych całkowicie biało, w białych rękawiczkach. Zwyczaj wymaga, aby zmarłych odnosili do „wieży milczenia" ludzie, składający odrębną kastę i zamieszkujący gmach, specjalnie dla nich wybudowany. Tego wieczora sępy na „wieży milczenia" będą miały nową ucztę, a szkielet pozostały palące promienie słońca rychło przemienią w proch, który ulec i pierwszym podmuchem burzy.

Pewien reporter dziennika francuskiego zwiedzał z komisarzem miejskim szpital, przeznaczony w Bombaju dla ludzi, dotkniętych zarazą. Po za ubogiemi dzielnicami miasta i placami, zajętymi przez fabryki na przedmieściu Pavel, wznoszą się gmachy szpitalne. Pomimo trzydziestu stopni ciepła, co o tej porze jest to średnią temperaturą, w pół zaciemnionych salach szpitalnych powietrze jest dość świeże. Na łóżkach, pokrytych ciemnemi materacami, leżą chorzy. Na pozór na ich ciałach brązowych, nagich, pod prześcieradłami nie widać nic niepokojącego. Niektórzy pod ramionami lub na żołądkach mają bandaże, zakrywające nabrzmienia, z których wywiązuje się gorączka i doprowadza do zgonu.

Nieco dalej w domach z mat i bambusów umieszczono Indusów, którzy chcą być leczeni przez własnych lekarzy, środkami nader prostymi.

Powracając inną drogą do miasta, reporter wraz z towarzyszem zatrzymał się przed domem „pavrisa", zmarłego na dżumę dnia poprzedniego. Na miejscu, gdzie stało łoże, paliło się kadziło w bronzowej wazie, a w drugiej wazie bronzowej stały świeże kwiaty, które będą zmieniane przez dni czternaście, a tymczasem tam, na „wieży milczenia", pod palącymi promieniami słońca, kości zmarłego zmienią się będą w proch, które rozwieją wichry...

Rozruchy studenckie w Petersburgu.

O rozruchach studenckich w Petersburgu otrzymuje *Berliner Tageblatt* następującą relację z stolicy Rosji: Około godziny 2½ po południu zobaczył korespondent, jak przez ulicę „Jekatierinieński kanał" ciągnął do więzienia dla przestępców politycznych długi pochód: najpierw żandarmi konno, za nimi mnóstwo oficerów policyjnych pieszo, a następnie studenci uniwersytetu, między nimi też pojedyńczo dziewczęta lat 18 do 20, wszystkie brzydkie jak grzech śmiertelny, ale z wyrazem nieugiętej energji na twarzy; po bokach znowu policja i żandarmi konno, pochód zamykają policjanci i policyjni oficerowie. W pochodzie tym znajdować się mogło około tysiąca osób aresztowanych.

Zapytywani przez korespondenta studenci zapewniają zgodnie, że te rozruchy nie mają nic wspólnego z rozruchami studenckimi w Moskwie; nikt ze studentów nie miał najmniejszego zamiaru wywołania konfliktu z policją, a wszystko odbyło się tak nagle, że na razie nikt sobie nie mógł jasno zdać sprawy, co się właściwie stało. Część studentów chciała w soborze kazańskim odprawić nabożeństwo żałobne za jednego z kolegów, który w cytadeli petropawłowskiej w tajemniczy sposób poniósł śmierć „męczeńską". Pop był już zamówiony, policja jednak zakazała tego nabożeństwa, gdyż uważała je za demonstrację i wezwała studentów, aby pojedyńczo, lub w grupach najwyżej po pięć albo sześć osób wychodzili z cerkwi. Kilku rozważniejszych usłuchało wezwania policji, większa część jednak pozostała i zaczęła na policję miotać wyrazy oburzenia, w czem prym trzymały kobiety. Okrzyki: precz z policją! powtarzały się nieustannie, powstał tumult, przyczem zniszczono jedną statuę świętego.

Ze wszystkich stron ściągano policję i żandarmerję. Młodzież pozwoliła się otoczyć dobrowolnie, tak że policja nie zrobiła wcale użytku z broni. Naturalnie aresztowano też mnóstwo niewinnych, a zaznaczyć należy, iż szczególnie wyżsi oficerowie policyjni przymykali oczy na to, gdy któremu z studentów udało się przedrzeć kordon i uciec.

Aresztowanych przesłuchują pojedyńczo; niektórych, którzy się wylegitymowali, puszczono tymczasowo na wolność, innych, uważanych za prowodyrów, policja zatrzymuje: kary przewidziane: wydalenie z uniwersytetu, relegacja i koniec karjery uniwersyteckiej, jeżeli nie coś gorszego.

Niewinnych aresztowano mnóstwo, a korespondent miał sposobność przysłuchania się rozmowie między dwoma studentami. Jeden z nich, młodziutki chłopczyna, ze łzami w oczach, pytał się kolegi, co się właściwie stało, a ten mu odpowiedział: „splamiłbym się, gdybym rozmawiał w takim żółtodziobem, który nie wie, co to dzisiaj porusza studentów rosyjskich".

Przed więzieniem odegrała się jeszcze jedna scena charakterystyczna. Większa część aresztowanych studentów nie chciała wejść na podwórze więzienne, żandarmerja więc otrzymała rozkaz natarcia na nich zwolna i wepchnięcia ich na podwórze, co się też stało. Obecnie panuje spokój.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski. Poniedziałek 22. marca. Teatr hr. Skarbka: „Przekupka warszawska", obraz historyczny Adama Bełcikowskiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (22.): Oktawjana. Wschód słońca o godzinie 6. minut 7, zachód o godzinie 6. minut 7.

Abdul Hamid — Francuzem. Jeśli paryski *Gaulois* zasługuje na wiarę, sułtan miałby w sobie trochę krwi francuskiej — po kądzieli. Gazeta podaje następujący rodowód Abdul Hamida, zaczerpnięty jakoby z ust przełożonej Wizytek w Nantes. W zakonie tym, przed rewolucją wśród pensjonarek znajdowała się niejaka panna Amelja Dubuc de Givery, rodem z Martyniki, przybyła do Francji dla studjów. W r. 1780, panienka, mająca podówczas lat 15, wyjeżdżając z pensjonatu, wracała do rodziców, po drodze statek został napadnięty przez korsarzy, panna wzięta w niewolę i dla swej niezwykłej urody, sprzedana do haremu sułtana, który niebawem uczynił z niej pierwszą swą małżonkę. Miał z nią syna, który po jego śmierci na tron wstąpił. Piękna Amelja do końca życia pozostała w wierze chrześcijańskiej. Cała ta historja przypomina opowieść Szeherezady.

Przewrót w archeologji. Z Paryża piszą: Paryski świat naukowy jest bardzo zaniepokojony najnowszem odkryciem, dokonanem przez znakomitego chemika, eksministra Berthelot'a. Po dziś dzień archeologowie są zdania, że po epoce kamiennej nastąpił wiek bronzowy, a twierdzenie swoje opierają na licznych wykopaliskach bronzowych z czasów, których przedmioty w pięknej i najpiękniej przechowanych posiada paryski Louvre. I oto cały ten skrzętnie zbudowany gmach chwiać się zaczyna. Wyżej wzmiankowany uczony wpadł na myśl poddania analizie chemicznej odłamków kilku naczyń bronzowych, sięgających ery 4. tysiąca lat przed Chrystusem i osiągnął przy tem nadspodziewane rezultaty; przekonał się mianowicie, że naczynia należące do tak zwanej epoki bronzowej, wyrobione są z czystej miedzi. Określenie, z jakiego metalu naczynie jest zrobione, bez analizy chemicznej jest niemożebnem, to też do tej pory wszystkie wykopaliska z owej epoki uważano za wykonane z bronzu. Rezultat tych dociekań zaniepokoił w wysokim stopniu archeologów, którzy domagają się obecnie, aby próby te dokonane zostały i na innych przedmiotach bronzowych zabytkach Luwru. Muzea archeologiczne angielskie i niemieckie wysłały specjalnych delegatów do Paryża, którzy na miejscu przekonać się mają o słuszności stanowiska, zapowiadającego przewrót w archeologji.

Elektryczność w kapeluszu. Wieść o nowym wynalazku nadchodzi z Paryża. W szpitalach paryskich poczyniono doświadczenia z prądami elektrycznymi, przepuszczanymi przez ciała chorych. Prądy te były słabe, ale długotrwałe i okazały wielką siłę leczniczą. Zachęcony tem fizyk p. Najoux z Epinal'u, sporządził według własnego pomysłu skórę, jakiej się używa na kapelusze i zawinął w nią dwie różne elementy, dodatni i ujemny. Obo są tak połączone, że pod wpływem wilgotnego ciepła ciała i skóry wyrabiają nieznaczny prąd, który przepływa przez głowę. Pod działaniem prądu ma się [illegible] muskulatury głowy, twarz traci wyraz znużenia, a szczególnie ustępować mają wszystkie bole newralgiczne tzw. *ties douloureux*. [illegible] Leporyna jest tańsza, nie trzeba zmieniać, używając jej [illegible] rodzaju nakrycia głowy [illegible] materjał. W dodatku leporyna nie tamuje potu tak jak płytki metalowe, które wskutek tej swojej właściwości mogłyby nawet szkodliwie na zdrowie działać.

---

(57)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Ta pewność siebie przekonywała sędziego coraz więcej; mimo to zadał jeszcze pytanie:

— Jakże margrabia był ubrany?

— Pojedyńczych części ubrania nie mogliśmy odróżnić — odparł Balaruc — uderzyło nas tylko to, że miał na sobie wielki płaszcz z kapturem.

Sędzia przypomniał sobie zeznanie małego Feliksa Langevin i rzekł:

— Czy kaptur miał naciągnięty na głowę?

— Nie, gdyż inaczej nie bylibyśmy go poznali. Na głowie miał lekki kapelusz filcowy... Koloru ubrania jednak nie mogliśmy odróżnić, a zresztą nie zważaliśmy na to.

— Miał długie buty — dodał Gaudelot.

Pan de Mauves zapisał sobie wszystko dokładnie, a gdy obydwaj podpisali swoje zeznania i oddalili się, powziął decyzję.

Nazajutrz miał się udać do zamku Bargemont.

Wczesnym rankiem przyszedł pod „Czerwonego Koguta" Feliks Langevin — tam bowiem zamieszkał pan de Mauves.

Dla sędziego śledczego nie ulegało najmniejszej wątpliwości, iż morderca identyczny jest z tym człowiekiem, który chłopcu dał list do Mauborgne'a.

Ale czy ten człowiek był tą samą osobistością, którą Balaruc i Gaudelot widzieli przy zwłokach?

Czy to był margrabia de Bargemont?

Margrabia miałby być mordercą? To śmieszne! Sędzia śledczy wzruszył ramionami. Rzecz polegała na omyłce, lub na jakimś przypadku, co z pewnością wkrótce się wyjaśni.

Mimo, że wzruszył ramionami, mimo, że śmiał się z samego siebie — w głębi duszy jednak odczuwał pewien niepokój, nad którym nie mógł zapanować.

Z Feliksem Langevin udał się do lasu. Po upływie pół godziny chłopiec stanął i rzekł:

— Tu jest „kręgiel".

Stali pod skałą, która miała cokolwiek podobieństwa do kręgla, a z pod której wypływał niewielki strumyk. Obecnie źródło było zamarznięte.

Langevin zrobił jeszcze kilka kroków i rzekł:

— Tutaj spotkałem tego pana.

Pan de Mauves zamyślił się na chwilę i zapytał potem:

— Z której strony szedł?

— Tego nie wiem. Stał tutaj oparty, podczas gdy ja złaziłem ze skały. Znalazłem się nagle przed nim, tak że się porządnie przeraziłem.

— Widziałeś, jak pisał swój list?

— Nie, gdyż wyciągnął go gotowy z pugilaresu.

— Czy list był pisany atramentem?

— Nie, ołówkiem.

— A do kogo zaadresowany?

— Do pana Mauborgne.

— Stanowczo ten człowiek jest mordercą — pomyślał sędzia w duchu — Przeszukał kieszenie swej ofiary, aby znaleźć ten list, którego ja znaleźć nie mogłem. Potem zniszczył takowy, aby charakter jego pisma nie stał się jego zdrajcą.

Głośno jednak pytał dalej:

— Czy drżał, gdy z tobą rozmawiał?

— Ani trochę. Kazał mi pędzić co tchu, a nie wyglądał przytem bardzo przyjemnie.

— Czy przypominasz sobie jego głos?

— O ile to jest możliwem.

— Poznałbyś go, gdybyś go znowu usłyszał?

— Być może; napewno jednak nie wiem.

Pan de Mauves zawahał się, czy ma zadać jeszcze jedno pytanie, które mu się wydawało trochę ryzykownem i jego samego w niemały wprawiało kłopot. Nareszcie konieczność odniosła zwycięztwo.

— Czy znasz pana margrabiego de Bargemont? — zapytał, oczekując z obawą na odpowiedź. Pomimo, iż na wszelkie wzruszenia był dosyć zahartowany, serce mu biło gwałtownie i prędzej niż zwykle.

— Widywałem go w lesie na polowaniu.

— Często?

— Tak.

— Znasz go zatem dobrze?

— Naturalnie, ponieważ go widziałem.

— A czy ten człowiek — pytał dalej sędzia śledczy, drżąc co się zowie — który ci list oddał, nie był margrabią de Bargemont?

Chłopiec zaczął się śmiać i drapać za uchem.

— Może tak, a może nie — odparł — napewno tego nie wiem.

Więcej nie mógł się sędzia od niego nic dowiedzieć, a po westchnieniu, które uleciało z jego ust, nie można było wcale poznać, jakie uczucie ogarnęło jego duszę: rozczarowanie czy radość.

Błądził po lesie; Feliks Langevin szedł za nim, z rękami zatopionemi w kieszeniach bluzy, gwiżdżąc wesoło, gdy nagle pochylił się i zawołał:

— Panie sędzio! Panie sędzio!

Pan de Mauves odwrócił się szybko i widział jeszcze, jak chłopiec podnosił z ziemi coś świecącego.

— Co to jest? Coś ty znalazł?

— Oto jest; ja sam nie wiem, co to jest.

Była to szczególnego kształtu szpilka do krawata, składająca się z ujętego w złotą oprawę zęba jeleniego.

— To może należeć tylko do jakiegoś myśliwego, i to myśliwego należącego do wyższych sfer społeczeństwa — myślał pan de Mauves. — Ale do kogo?

Schował szpilkę do pugilaresu i szukał jeszcze dalej, nie znalazł jednak nic więcej. Feliksowi Langevin pozwolił odejść i powrócił pod „Czerwonego Koguta", zkąd przesłał merowi w Giromagny pozwolenie na pochowanie zwłok Mauborgne'a z warunkiem jednakże, iż pogrzeb może się odbyć dopiero następnego dnia. Przeczuwał, że będzie musiał poddać zwłoki ponownemu badaniu.

Następnie kazał sobie osiodłać konia i pojechał.

X.

Po wizycie, którą Mauborgne złożył margrabiemu, chciał ten ostatni zabić swego syna.

Oliviera nie było jednak w domu, wieczorem nie powrócił również. Noc minęła, a on nie dawał o sobie żadnego znaku życia; tak samo minął dzień następny.

Było około godziny siódmej wieczorem, gdy przez bramę zamkową wszedł człowiek otulony w długi płaszcz, przeszedł przez podwórze i wszedł na schody.

Był to Olivier. Kamerdyner, poznawszy go, skłonił się głęboko z uszanowaniem i rzekł:

— Mam polecenie doniesienia panu hrabiemu, iż pani margrabina bardzo jest zaniepokojoną nieobecnością pana hrabiego od wczoraj. Pani margrabina poleciła mi prosić pana hrabiego, aby był łaskaw natychmiast po przybyciu udać się do pokoju pani margrabiny.

Olivier nic odpowiedział nic i zamiast usłuchać polecenia matki, udał się do swego pokoju i tam się zamknął.

Był bardzo blady i wyglądał nadzwyczaj wyczerpany.

Wlał w siebie jednę po drugiej dwie szklanki wody, takie szalone paliło go pragnienie.

— Śnieg wzburza jednak niesłychanie — szepnął do siebie.

Przez chwilę stał zadumany przy stole, z pomarszczonem czołem; podszedł następnie do łóżka i rzucił się na nie pod wpływem nadmiernego znużenia, które wyraźnie zdradzały rysy jego twarzy, w ubraniu, aby natychmiast, bez żadnego przejścia, popaść w sen letargiczny.

Olivier był już może z pół godziny w domu, podobny raczej do umarłego niż do żywego, i spał, gdy margrabia de Bargemont również powrócił do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prezenty. Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo *regiae coll.* w Kamiennej ks. Mikołajowi Bilińskiemu, zawiadowcy tej parafji; opróżnione zaś gr. kat. probostwo *regiae coll.* w Sołukowie ks. Janowi Celewiczowi, plebanowi w Trościańcu.

Poczta na Szpitzbergu. Norwegski zarząd poczt ustanawia w roku bieżącym komunikację pocztową w arktycznej północy — na Szpitzbergu. Już w roku zeszłym parowiec norwegski krążył regularnie pomiędzy Norwegją a Szpitzbergiem.

Na bezsenność. Obecny wiek 19ty nazwano wiekiem nerwowości; nerwowymi stają się ludzie wskutek gonienia za zyskiem, starań o pracę i utrzymanie, a najwięcej z powodu biedy materjalnej. Żadna praca fizyczna nie umęczy człowieka tyle, co bezsenność; człowiek sypiać nie mogący je, ale się nie odżywia, traci siły, staje się nerwowym, przykrym dla swego otoczenia i traci chęć do pracy, jednem słowem jest chorym wskutek bezsenności. Lekarstwa apteczne sprawiają chwilową ulgę, ale złego usunąć nie są zdolne. Najlepszym wypróbowanym środkiem na bezsenność jest woda zimna zwyczajna, której zastosowanie jest następujące: Przed położeniem się wieczorem do łóżka zanurzyć połowę ręcznika w wodzie świeżej zimnej, nieco wyżżąc i przyłożyć na ciało tak, aby przykryty był kark i kręgosłup grzbietowy. Aby woda zbyt szybko nie wyparowała, założyć na zwilżoną część ręcznika drugą połowę suchą. To samo robić rano zaraz po wstaniu z łóżka: przyłożony mokry ręcznik trzyma się przez czas gdy się twarz, głowę i piersi zwyczajnie myje. Po zdjęciu ręcznika, który nie powinien być do tego stopnia wodą nasycony, aby woda po ciele ściekała, wkłada się koszulę na ciało bez wycierania pleców. To samo robi się wieczorem i zaraz do łóżka się kładzie.

Woda odświeża mózg i mlecz pacierzowy i sprowadza sen zdrowszy, niżby to narkotykami się zdziałało.

Jeżeli bezsenność jest następstwem niedomagań żołądkowych, to trzeba wilgotny ręcznik założyć na brzuch, a na to ręcznik suchy.

Bakcylusa żółtej febry odkrył podobno młody lekarz włoski, Józef Saranelli. Dokonywał on obserwacji w lazarecie na wyspie Flores (gdzie sam zapadł na tę chorobę) i w Rio de Janeiro, przyczem zaszczepił chorobę 2000 zwierzętom, królikom, kozom, owcom, małpom i koniom. Rozpoczęto też próby leczenia surowicą, a rząd brazylijski wyznaczył podobno 600.000 franków nagrody, w razie gdyby się powiodły.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz drugi „Przekupka warszawska", obraz historyczny w 5 odsłonach Adama Bełcikowskiego; jutro we wtorek „Mignon", opera w 4 aktach Ambrożego Thomas'a. Czwarty występ p. Miry Heller.

Nowa operetka. Z Wiednia donoszą: Stała się rzecz nadzwyczajna; w teatrze „An der Wien" w południe cała widownia pełna, nawet galerje. Dyrektorowa, która nie uznaje potrzeby prób jeneralnych, która nawet na ostatnią próbę operetek straussowskich ledwie kilku sprawozdawców wpuszcza bocznymi zakrętami do widowni ciemnej, wczoraj zrobiła wyjątek. Na próbę jeneralną „Bogini rozumu" zaproszono całą prasę i setki gości do widowni oświetlonej. Była więc uroczystość — a co prawda — należy się Straussowi taka rewerencja. Niespożyty, specjalnie kompozytor austrjacki, mający lat 72, dostarcza co rok nowej operetki, oprócz innych utworów, a osłabienia twórczości, ubytku werwy zgoła nie znać. Ot, na czem mu zbywa — na dobrem librecie, a podobno na całym świecie wszyscy kompozytorowie na to się skarżą. Dziwna rzecz; onego czasu w Paryżu Offenbach i jego libreciści doskonale się uzupełniali; teraz u kompozytorów trwa dalej niewyczerpana werwa operetkowa, ale brakuje im kanwy. Niema talentów literackich, niema tekstów, z którychby tryskał duch operetkowy, są tylko roboty sztuczne, są górnicy, którzy grzebią, kopią, mozolnie kleją libretta, według zużytego szablonu. A świat przecież pragnie operetek, byle nowych, świeżych, bo świat potrzebuje rozweselenia. Libretto „Bogini rozumu" jest zajmujące, mogłoby posłużyć za kanwę dla dramatu, ale dla operetki nie jest właściwe.

Podczas teroryzmu jakobinów ucieka z Paryża hrabianka. Konwent ją ściga; dla ocalenia się zmuszona jest wystąpić w Chalôns w roli owej szansonistki, która „boginię rozumu na wozie tryumfalnym" w Paryżu przedstawiała. Ale przybywa tam i owa szanszonistka, w pościgu za fafułą, którego jej za męża przeznaczono i przywozi mu dekret na komisarza konwentu. Ten jegomość jest właśnie obrońcą hrabianki, więc szansonistka bierze ją za rywalkę, stąd kolizje, zwłaszcza, że zbiegły z Paryża i także poszukiwany karykaturzysta w szansonistce się kocha. Tłem jest załoga huzarów, do której należy markiz-kapitan pod fałszywem nazwiskiem, ludność w Chalôns, armja kandydatek na markietanki, jako kontrast — wytworne towarzystwo rojalistyczne na zamku; wreszcie książę brunświcki, po upadku Robespierre'a wkracza, uwalnia siostrzenicę-hrabiankę, która się z kapitanem-markizem zaręcza.

Jest mnóstwo epizodów, karykaturujących czasy rewolucyjne, jest wyborna garderobiana hrabianki, są zabawne figury małomiejskie dużo ruchu i wrzawy; a przecież trudno się publiczności zdobyć na szczery i głośny śmiech, gdyż po nad bajką unosi się ciągle groza terroryzmu, dziejów zanadto krwawych i nadto świeżych, żeby można o nich zapomnieć.

Kompozytor zrobił wszystko, co do niego należało, ale grozy, mimo to, przemódz nie zdołał. Muzyka jest trzymana raczej w stylu opery komicznej, jak to już było w operetkach: „Baron cygański" i „Jabuka", lubo obfituje także w pomysły forsowne, zabawne.

Orkiestracja jest znakomita; od kilku już lat Strauss szczególniej o to się stara. Jako numery, które staną się popularnymi, wyróżniały się: tercet mieszczuchów-tchórzów, którym powierzono wykonywanie tajnej policji, duet liryczny, sopran i tenor z towarzyszeniem sola skrzypcowego; chór, do którego użyto pierwszego motywu z piosnki „tra-ra-ra bumdera" i duet rywalek.

Wystawa jest wspaniała; aż do zbytku mają oczy do patrzenia, a uszy do słuchania, a jednak nie wesołość, lecz pewne znużenie ogarnia publiczność — nie z winy kompozytora.

Warto jeszcze zanotować: hrabianka musi huzarom dać próbę śpiewu; śpiewa, co umie, poważną pieśń z pensjonatu, więc wpada w podejrzenie. Żeby rozbroić huzarów, śpiewa im inną pieśń — to jest tę samą, ale prędkiem tempem, z wesołą werwą i porywa ich.

Z Pesztu, nawet przed próbą, nadeszły depesze gratulacyjna do Straussa, a jedna z nich opiewa: „Niech się święci bogini rozumu, na którym Wiedniowi bardzo zbywa". Jest to madjarska satyryczna aluzja do wyniku wyborów w Wiedniu.

Katakomby paryskie.

Co rok tysiące osób zwiedzają katakomby paryskie, odbywają przechadzkę po kostnicy i wychodząc z podziemi, witają z radością słońce po smutnem widowisku miljona szkieletów i czaszek ze swym zagadkowym uśmiechem. Mało kto jednak wie, co znaczą te katakomby, jakie ich pochodzenie, rozległość i co będzie z nich w przyszłości.

Mówiąc o początkach katakomb, należy przypomnieć sobie historję Paryża. Na miejscu gdzie stoi Paryż, za czasów Juljusza Cezara była zwyczajna wieś, która rozsiadła się na jednej z wysepek Sekwany. W ciągu kilku wieków wieś rozrosła się, zabudowała po obu brzegach Sekwany i przemieniła się w piękne i duże miasto. Pałace, świątynie i wspaniałe gmachy stanęły na miejscu skromnych drewnianych chat, krytych słomą. W okolicach miasta powstały kopalnie kamienia, które dostarczały materjału do wszystkich budowli. Wszystkie te kopalnie znajdowały się na południowym brzegu Sekwany.

Okres gorączkowych robót w kopalniach przypada na czasy Kapetyngów, kiedy wszystkie gmachy tej epoki, jak *Notre-Dame, La Sainte-Chapelle* i setki kościołów, zburzonych dwieście lat temu, zostały zbudowane z kamienia miejscowego, pochodzącego z galeryj podziemnych. Te roboty podziemne trwały przez cały czas wieków średnich. Każdy klasztor, każdy właściciel domu posiadał swe własne kopalnie i wydawał z nich kamień, nie troszcząc się o sąsiada. Roboty prowadzono wszędzie bez żadnego systemu. Galerje podziemne, pozostałe po kopalniach, przez czas długi służyły za schronienie dla band złodziejów, bandytów i włóczęgów, którzy umieli szerzyć paniczny strach pomiędzy mieszkańcami, w chwilach krytycznych znikali nagle pod ziemią wprowadzając w zdumienie straże policyjne. Ich krzyki i ognie, rozniecane w miejscowości de Vaurée, przerażały spokojną ludność. Z tych czasów pozostało wyrażenie, do tej pory używane w żargonie paryskim: *Aller au diable Vaurée.*

W miarę wzrostu ludności, Paryż rozszerzał się. Przybywały mu gmachy coraz większe i ziemia w wielu miejscach zaczęła osiadać pod ciężarem budynków. Nierzadko domy całe spadały do podziemi kopalni. Wskutek coraz liczniejszych wypadków, władze postanowiły dopełnić ścisłej rewizji galeryj podziemnych. W tym celu delegowano budowniczego Panteonu, Soufflata i Brebiona. Ich sprawozdanie przeraziło Paryżan więcej jeszcze niż wszyscy bandyci razem, kryjący się w zaułkach kopalń. Okazało się, iż pod całym Paryżem są ogromne przestrzenie puste i że nie ma ani jednego pomnika, świątyni i domu, któremuby nie groziło niebezpieczeństwo nagłej ruiny.

Ludwik XVI, polecił urządzić osobny nadzór techniczny nad podziemiami paryskiemi, Pierwszym organizatorem i naczelnikiem komitetu nadzorczego był Charles-Axel Guillaumat. On rozpoczął pod ziemią budowę ścian i galerji, przeznaczonych do podtrzymywania sklepień w miejscach najniebezpieczniejszych. Jego następca, Hericart de Thury, wybudował pod ziemią kilka obszernych galeryj. Roboty przez niego rozpoczęte ciągną się do tego czasu. Wybudowano już 150 kilometrów katakomb, które można zwiedzać. Ale umocnienie podziemnych sklepień paryskich dalekie jeszcze do ukończenia i obecny naczelnik biura technicznego prowadzi dalej roboty gorliwie. Dopiero gdy 206 kilometrów galeryj zostanie ukończonych, będzie można powiedzieć, iż wszystkie znane podziemia paryskie są umocnione i że miastu nie zagrażają nagłe katastrofy.

Około 1782 roku rozpoczęto urządzać kostnicę — ten olbrzymi podziemny cmentarz, rozpościerający się pod całym placem Denfert-Rochereau. Nagromadzenie zwłok na cmentarzach paryskich było tak wielkie, iż poziom niektórych w ciągu kilkuset lat podniósł się o cztery metry w porównaniu z poziomem ulic sąsiednich. Kości ze starych cmentarzy paryskich wydobyto z mogił i umieszczono w galerjach podziemnych i tamże obecnie składają kości, znajdowano wypadkowo przy kopaniu fundamentów. Już przeszło sześć miljoów czaszek zebrano w podziemnych galerjach Paryża, które z całą siecią podziemi łączy tylko jeden kurytarz, zamknięty szczelnie wielkiemi żelaznemi wrotami. Oprócz zwykłych grobowych upiększeń kostnicy, można spotkać w niektórych galerjach inne jeszcze ozdoby rąk ludzkich. I tak np. w podziemiu, zwanem Port-Mahon, znajduje się cały szereg płaskorzeźb, wyobrażających miasto i port w Port-Mahon na wyspach Balearskich. W podziemiu tem więziono jednego z weteranów armji Ludwika XV. nazwiskiem Decure. U jednego z wejść do katakomb przechowały się trzy nisze; nad jedną z nich mieści się napis łaciński *lux*, nad dwiema pozostałemi napisy francuskie. Jakie było przeznaczenie tych nisz, do tej pory jest zagadką.

Ruch wyborczy.

Komitet chrześcjańsko-katolicki wydał następującą odezwę:

Wyborcy!

Do ściślejszego wyboru przychodzi nasz kandydat

Dr. Leonard Piętak,

którego wam zatem znów gorąco polecamy. Z trzech pozostałych kandydatów wybrać musimy bez wahania tego, który staje w obronie solidarności koła polskiego w Wiedniu i który życzliwym jest dla reform społecznych w duchu katolickim:

Dra Władysława Dulębę.

Wyborcy chrześcjańscy i katoliccy! Przystąpcie wszyscy we wtorek do urny wyborczej, bo zaniedbanie obowiązku obywatelskiego głosowania przy wyborze ściślejszym, mogłoby się przyczynić do zwycięstwa kandydatów radykalnych i szkodliwych sprawie narodowej.

Głosujmy wszyscy na

Dra Leonarda Piętaka

i

Dra Władysława Dulębę.

W imieniu komitetu chrześcjańsko-katolickiego:

Prezes:

Maksymikian Thullie.

Wiceprezesi:

Bernard Müller. Dr. Starczewski Stanisław.

Sekretarze:

Włodzimierz Zawadzki. Janusz Przygodzki.

Wybory do rady państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 21. marca. W śródmieściu wybrany Noske. Liberalni Kopp, Wrabetz i Ofner podlegają ściślejszym wyborom z antisemitami.

Na Leopoldstadt przyjdzie do ściślejszego wyboru między antisemitą a liberalnym.

Wszystkie inne okręgi wybrały antisemitów.

Wiedeń 21. marca. W kurji większych posiadłości w Krainie, Karyntji i na Szląsku wybrano sześciu liberalnych.

Wiedeń 21. marca. Wybory z kurji miejskiej:

Baden, Wiener Neustadt, Korneuburg, St. Poelten, Krems wybrały antisemitów.

W Styrji wybrano 5 niemieckich narodowców, 1 liberalnego, 2 wybory ściślejsze.

W Tyrolu wybrani 1 klerykalny, 2 Włochów, 2 wybory ściślejsze.

Sprawa kreteńska.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 21. marca. Austrja i Rosja wysyłają na Kretę po 600 żołnierzy piechoty, Włochy i Francja w tej samej liczbie żołnierzy marynarki.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Paryż 21. marca. *Temps* donosi, iż baron Courcel ambasador francuski w Londynie, opuszcza w końcu tego miesiąca swoje stanowisko. Na jego miejsce ma przyjść Billot, dotychczasowy poseł przy Kwirynale, do Rzymu zaś pójść ma Barère, jeneralny pełnomocnik w Bernie szwajcarskiem.

Petersburg 21. marca. Książę Ludwik Napoleon, komendant siewierskiego pułku dragonów, mianowany komendantem pułku ułanów lejbgwardji imienia carowej Aleksandry.

Kolonja 21. marca. Z Petersburga donosi *Köln. Ztg.*: Przystojna, dwudziestodwuletnia panienka, córka ogólnie szanowanej rodziny, w cytadeli petropawłowskiej uległa w nocy gwałtowi żandarma. Sąsiedzi słyszeli przeraźliwe krzyki i wołanie o pomoc. Wkrótce potem musiano przywołać lekarza. Na drugi dzień pozbawiła się życia.

Ten sam los spotkał już przedtem Ludmiłę Terentjewą w tej samej cytadeli. Tę młodą studentkę aresztowano, ponieważ przy rewizji u niej znaleziono pisma i broszury nihilistyczne. Prócz tego nie było innych powodów jej uwięzienia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Przekupka warszawska

obraz historyczny w 5aktach Adama Bełcikowskiego.

OBRAZY:

1. Obiad pana Naczelnika.

Tadeusz Kościuszko	Woleński
Jenerał Dąbrowski	Tinc
Jenerał Zajączek	Kiczman
Jenerał Madaliński	Stawnicki
Ks. Józef Poniatowski	Hierowski
Magda	Stachowicz
Jakób, strzelec ks. M. Poniatowskiego	Wysocki
Wańko, żołnierz	Walewski
Jan, lokaj Kościuszki	Sowiński

Rzecz dzieje się w obozie Kościuszki pod Mokotowem.

2. Zdrada.

Mainstein, jenerał-adjutant pruski	Kwiatkiewicz
Szekuli, węg. pułkownik w służbie pruskiej	Swaryczewski
Magda	Stachowicz

3. Kwatera ks. Józefa Poniatowskiego.

Ks. Józef Poniatowski	Hierowski
Jenerał Zajączek	Kiczman
Kamerdyner ks. Poniatowskiego	Kasprzycki
Magda	Stachowicz

4. Na zamku królewskim.

Król Stanisław August	Chmieliński
Pani Grabowska	Kwiecińska
Pani Hetmanowa, siostra króla	Cichocka
Ks. Józef Poniatowski	Hierowski
Magda	Stachowicz

5. Nagroda Magdy.

Kościuszko	Woleński
Ks. Józef Poniatowski	Hierowski
Jenerał Madaliński	Stawnicki
Jenerał Zajączek	Kiczman
Brygadjer Kopeć	Grenzbauer
Magda	Stachowicz
Wańko, żołnierz	Walewski
Goniec z Wielkopolski	Jasielski

Żołnierze pułku Działyńskiego. Kosynierzy. Pikinierzy.

Jutro: „Mignon" opera w 4 aktach Thomasa. Występ Miry Heller.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.